

STANISŁAW GRODYŃSKI

1. Dane osobiste (imię, nazwisko, stopień, wiek, zawód i stan cywilny):

Porucznik Stanisław Grodyński, 44 lata, starosta powiatowy i grodzki w Grudziądzu, żonaty, dwoje dzieci.

Po zarządzeniu w porozumieniu z dowódcą 16 Dywizji, śp. płk. Stanisławem Świątalskim drugiego rzutu ewakuacji urzędów w Grudziądzu, wyjechałem z urzędem do wyznaczonego miejsca ewakuacji, Janowa Lubelskiego.

Wejście Armii Czerwonej zastało mnie w majątku Buszcza w pow. zdołbunowskim, dokąd wyjechałem po zarządzeniu przez władze wojewódzkie ewakuacji Janowa Lubelskiego. O 6.00 rano 17 września 1939 r. pierwsze czołgi sowieckie wjechały do wsi Buszcza, odległej o osiem kilometrów od granicy bolszewickiej. Urzędujący starosta zdołbunowski, z którym uzyskałem połączenie telefoniczne, poinformował mnie, iż Wołyński Urząd Wojewódzki wydał rozkaz przyjęcia bolszewików spokojnie i z godnością.

Tego samego dnia (17 września 1939 r.) w późnych godzinach popołudniowych dwóch politruków pod groźbą rewolweru zmusiło mnie i mojego szofera do odprowadzenia samochodów rzekomo do *komandira* dywizji. Po przyjeździe na granicę ZSRR zażądali oni wydania im maszyn i zmusili mnie do odstawienia samochodów do jakiegoś lasu. W tej sytuacji, przy pomocy wypożyczonych z majątku koni przejechałem z rodziną do osady czeskiej pod Zdołbunowem, gdzie zatrzymałem się do końca września. Po większych trudnościach udało mi się, samemu, dostać do Lwowa, dokąd później przyjechała również i moja rodzina. Po trzykrotnych nieudanych próbach przejścia granicy do Węgier, zmuszony byłem pozostać we Lwowie.

Okres tzw. głosowania. NKWD przez kilka tygodni przed dniem głosowania dosłownie nachodziła mieszkania, wypędzała mieszkańców na podwórza, gdzie agitator w mundurze odczytywał konstytucję stalinowską. Zwoływanie odbywało się pod groźbą aresztowania – miałem osobiście wypadek, że mnie choremu kazano ubrać się i iść na zebranie agitacyjne w sprawie głosowania, grożąc odprowadzeniem na milicję w razie odmowy. Ten system bezustannych gróźb doprowadził wielu moich znajomych do poważnego nadszarpnięcia nerwów.

Okres wydawania „paszportów”. NKWD, posiadając spisy mieszkańców, nachodziło w późnych godzinach wieczornych mieszkania tych, co na wezwanie nie stawiali się sami po odbiór paszportów. Wzywano ich do natychmiastowego stawienia się na milicji celem wszczęcia starań o paszport. Najścia te stawały się coraz częstsze i dłuższe, w miarę jak upływał termin wyznaczony do uzyskania paszportu. W ostatnich dniach przed wywiezieniem – koniec czerwca 1940 r. – wezwania połączone były z wyraźnymi groźbami.

2. Data i okoliczności zaarrestowania:

28 czerwca 1940 r. do jadłodajni udziałowej, w której pracowałem jako bufetowy, weszło o godz. 10.00 dwóch uzbrojonych NKWD-zistów i wezwało mnie do natychmiastowego udania się z nimi, pocieszając mnie, że moi synowie już znajdują się w samochodzie. Okazało się, że przed aresztowaniem mnie, NKWD aresztowało moich synów – Andrzeja, 18 lat i Mariana, 15 lat, którzy zatrudnieni byli – pierwszy przy remoncie politechniki, drugi we fryzjerni. Żonę moją aresztowano w mieszkaniu bezpośrednio po moim wyjściu do pracy o 8.00 rano, przeprowadzając w międzyczasie rewizję. Pozwolono mi zabrać rzeczy osobiste, które można wziąć do ręki.

3. Nazwa obozu, więzienia lub miejsca przymusowych prac:

Podróż kolejną, w warunkach bardzo ciężkich, trwała przeszło trzy tygodnie. W wagonie 65 osób. Jedzenie po raz pierwszy dano nam nocą, po dwóch dniach podróży. Po przybyciu do stacji docelowej umieszczono nas w barakach przejściowych, oparkanionych i strzeżonych. Warunki podróży, wstrętne zupy na głowach i ogonach śledziowych, doprowadziły do wybuchu epidemii krwawej biegunki. W miarę dostarczania samochodów następowało przewożenie nas do miejsca zsyłki – posiołka „Internacjonalny” [?] w rejonie ałdańskim, Jakucka ASRR, miejsca położonego w głębi tajgi, o 700 km od kolei Władywostok–Moskwa.

4. Opis obozu, więzienia:

Rejon ałdański jest rejonem zesłania Polaków (szlachty zagrodowej) z Białorusi i Ukrainy, które przeprowadzono w 1929 i 1930 r. Ich resztki spotykałem przy pracy. Według ich opowiadań wyginęło ich podówczas tysiące, gdyż musieli oni z rodzinami odbyć drogę od stacji do miejsca zsyłki piechotą, w strasznym mrozie. Starsi spośród tych zesłańców władali językiem polskim, pokolenie młodsze jest już zruszczone, lecz na ogół nieskomunizowane.

Charakterystyczne, że podczas mobilizacji po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej synów tych zesłańców nie powołano do wojska, nie mogli oni uzyskać również tak przez nich upragnionego paszportu oraz zezwolenia NKWD na wyjazd.

Osiedle składało się z siedmiu baraków i kilku domków rodzinnych, w których zakwaterowano ponad 360 osób. Oddzielnych pomieszczeń dla rodzin nie było, najwyżej w odgradzonych deskami częściach sal barakowych umieszczano rodziny lub znajomych. Swobodne wypowiadanie się w tych warunkach było niemożliwe. Deski odgradzające miały wysokość 1,75 cm.

5. Skład więźniów, jeńców, zesłańców:

W miejscu mego zesłania na 360 osób było ok. 30 Polaków, kilkudziesięciu komunizujących Ukraińców, którzy uciekli spod okupacji niemieckiej do czerwonej Rosji dla poprawy bytu. Reszta to Żydzi, uchodźcy z centralnych i południowych województw. Wśród Polaków było kilkunastu inteligentów, reszta to niezadowoleni z „byłej Polski”.

Żydów podzielić należy na dwie grupy: inteligencję, Żydów z zaboru rosyjskiego i biedotę obarczoną dużymi rodzinami. Inteligencja żydowska, władająca językiem rosyjskim, z miejsca poczyniła starania o lżejszą pracę brygadiera lub pracowników stołówki, co jej się początkowo udało. Zresztą byli to ludzie, którzy przywieźli ze sobą dziesiątki tysięcy rubli i drogie rzeczy osobiste.

6. Życie w obozie, więzieniu:

Treścią życia na posiołku była walka o byt. Pożywienie – zupy i kaszę, niekiedy w okresie świąt sowieckich również z mięsem – można było dostać w stołówce. Chleb w ilości 800 g dla pracującego i 400 dla niepracującego – w sklepiu. Brak pieniędzy równał się śmierci głodowej. I w tym leży tajemnica wykorzystywania do ostateczności fizycznych sił zesłanych. W tamtych warunkach można na własnej skórze odczuć dobrodziejstwo przepisu konstytucji stalinowskiej *kto nie rabotajet, tot nie kuszajet*. Warunki panujące na zesłaniu pozostawiły jedno potworne wrażenie: najgorszego niewolnictwa pracy, wymuszanej głodem!

Praca polegała na ścinaniu drzew, przeznaczonych w znacznej części na opał do elektrowni. Jako że okręg ałdański jest terenem wydobywania złota, zresztą w sposób najprymitywniejszy, ręcznie, oraz na ładowaniu trzymetrowych bali na samochody.

Praca opłacana była w zależności od wykonanej normy, wypracowanie zaś normy nie było osiągalne nawet dla pracowników nawykłych do pracy fizycznej. Zupełna dowolność przydziału działek wyrębu – zawsze tak, by norma nie została wykonana, okradanie w obliczaniu wykonanej pracy – to sposób uzyskania przez *naczalników* premii za państwowotwórczą pracę.

7. Stosunek władz NKWD do Polaków:

Komendant posiołka i jego pomocnicy wypędzali bez skrupułów do pracy nawet ludzi chorych. Opuszczenie jednego dnia pracy – bez zaświadczenia lekarskiego – powodowało doniesienie karne, przyjazd „sądu” w nocy i wyrok obniżenia zapracowanego zarobku do 50 proc. lub więzienie do sześciu miesięcy, natychmiastowe aresztowanie i wywiezienie w nieznane.

Specjalnie złośliwy był zakaz odnoszący się do wszelkich oznak i praktyk religijnych. Wszystkie krzyżyki i obrazki zostały zdarte przez komendanta. W dni świąteczne specjalnie kontrolowano wychodzenie do pracy, ściśle był przestrzegany zakaz odbywania modlitw wspólnych, skierowany do starszej generacji Żydów – oto obraz tolerancji religijnej, zagwarantowany konstytucją stalinowską. Pomijam tu zohydowanie przekonań religijnych w sposób niedający się powtórzyć.

Na ogół, poza Ukraińcami, nie zanotowałem specjalnie nieprzychylnego ustosunkowania się Żydów do Polaków. Kilku Żydów, byłych komunistów, było informatorami komendanta i ich to informacje spowodowały widocznie prewencyjne aresztowania kilku osób, Żydów, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej.

Według obowiązujących w rejonie ałdańskim przepisów praca w lesie była wymuszana do 55 stopni mrozu w zimie, przy czym termometr był wynoszony przez komendanta na kilka minut przed wyjściem do pracy i – jak to później stwierdziłem – wykazywał on zawsze o 10 do 15 stopni mniej od temperatury wykazywanej przez oficjalne notowania (w miejscowej gazetce).

Oczywiście, praca już przy 45 stopniach mrozu była znęcaniem się nad robotnikiem, bo mimo olbrzymich ogni, układanych w kwadrat, następowało obmarzanie ubrania uniemożliwiające pracę. Warunki te spowodowały wiele odmrożeń trzeciego stopnia, amputacje i długie przebywanie chorych w szpitalu, gdy tymczasem rodzina takiego robotnika marła głodem, o ile nie udało się jej lepiej sprzedać jakichś wieszaczy.

Wychowanie polityczne odbywało się na tzw. mityngach, na które wypędzano po całodiennej pracy wszystkich z wyjątkiem dzieci. Prelegentem bywał albo komendant, albo jakiś członek rejonowej partii komunistycznej. Propaganda starała się wpoić w zebranych przekonanie, że Polski nie ma i jej nie będzie. O Polsce wyrażano się w ohydny sposób. W początkach po takich mityngach większość zesłanych była załamana psychicznie. Dopiero później, po użyciu przez agitatorów argumentów, że w Polsce był głód i że *pány* zaprzęgali chłopów do pług zamiast koni (autentyczne), zaczęto przyjmować propagandę humorystycznie.

8. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:

Opiekę lekarską można by uznać za dostateczną, gdyby nie poczynania komendanta, który naciskał na lekarza i groził mu represjami w wypadku udzielania przez niego zwolnień osobom, niemającym wysokiej gorączki. Orzeczenia komisji lekarskich, stwierdzające przydatność do pracy nie były przez komendanta uznawane i wszelkie starania o pracę na miejscu w osiedlu (rąbanie drzewa na opał) były rezerwowane dla wybranych.

W czasie mego pobytu zmarło kilkoro dzieci i jedna Polka, żona ziemianina z Małopolski. Nazwisk nie pamiętam.

9. Czy i jaka była łączność z krajem i rodzinami?

Były okresy, w których można było korespondować z krajem, jednakże listy, które nadchodziły, nie zawsze były przez komendanta doręczane adresatom. Te osoby, które pozostawiły rodzinę lub znajomych w Małopolsce Wschodniej, otrzymywały przesyłki żywnościowe. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej wstrzymana została wszelka korespondencja.

10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?

Po ogłoszeniu w miejscowej gazetce „Ałdanskij Roboczij” umowy polsko-rosyjskiej wystąpiłem pisemnie do NKWD o udzielenie mi zezwolenia na wysłanie depeszy do Polskiej Misji Wojskowej w Moskwie. Wskutek tego mego wystąpienia uzyskałem zgodę na wysłanie depeszy, meldującej wstąpienie do wojska. Po kilkunastu dniach otrzymałem telegram od misji, wskazujący Buzułuk jako miejsce organizacji armii polskiej w ZSRR

Po sprzedaży dosłownie ostatniego ubrania i sukienki, udało mi się łączyć taką kwotę, by opuścić miejsce zesłania. W połowie września 1941 r. wyjechałem z rodziną moją, rodziną

sędziego Wróblewskiego i kapitanem służby stałej Leonem Firczykiem do Buzułuku, dokąd po wielu trudnościach przybyłem w nocy z 1 na 2 października 1941 r.